Czyta: #TataMariusz

Marta Linke-Kicińska

Goszajka i tajemniczy zamek

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiejkolwiek formie
bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy
z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Czyta:
#TataMariusz

Nazywam się Goszajka i jestem posiadaczką starych skrzyń i walizek pełnych drewnianych klocków. Jak do mnie trafiły? To dłuższa historia i niektórzy ją już znają. Nie jest ona tak ciekawa jak te wszystkie przygody, które przeżyłam później. Opowiem więc Wam od razu, co się wydarzyło, gdy pierwszy raz budowałam z tych klocków w swoim pokoju...
Zaczęłam od zamku. Wiecie jak to jest – na plaży też zwykle zaczyna się od zamku z piasku, a potem do głowy zaczynają przychodzić ciekawsze pomysły. Na przykład w zeszłym roku na wakacjach w Jastarni zrobiłam syrenę z włosami z wodorostów, pępkiem z muszelki i pięknym ogonem ze świecącymi bursztynami. Niestety te „bursztyny" okazały się rozbitą butelką. Ktoś to zostawił na plaży i Tata nie był zadowolony, gdy zobaczył czym się bawię. Zabrał syrenie całą biżuterię z ogona i wyrzucił do kosza przy wyjściu z plaży. Nawet przez chwilę byłam obrażona. Przez chwilę, bo Tata usypał syrenie na pociechę konika morskiego. Ale ja przecież nie o plaży, nie o piasku i nie o syrenie miałam opowiadać.

Budowę zamku zaczęłam od ustawienia solidnych fundamentów. Zużyłam do tego sporo niemalowanych klocków. Wyglądały trochę jak bryły piaskowca. Z nich też powstały grube kolumny i łuki, a nawet fontanna na środku placu. Do wież użyłam już tylko samych kolorowych. Wydawało mi się, że konstruuję tęczę, tak były piękne. I teraz posłuchajcie. Gdy położyłam ostatni daszek na najwyższej wieży, poczułam, że coś mnie ochlapało po twarzy. Spojrzałam na fontannę, a z niej wytryskiwała woda coraz większym i większym strumieniem. Razem z fontanną rosła moja budowla i już po chwili siedziałam w cieniu ogromnego zamczyska. Czy myślałam, że to sen? Dzieci tak szybko nie wątpią w cuda, jak dorośli, którzy zamiast skakać z radości, że coś niezwykłego się wydarzyło, stoją, przecierają oczy, kręcą wąsem (jeśli go mają) i się dziwią. Czasem nawet szczypią się w policzki. Serio. Ja natomiast po prostu się ucieszyłam, że

moje klocki nie są zwykłymi klockami i że to wszystko jest takie piękne. Spojrzałam w górę na tęczowe wieże. Pomiędzy nimi utworzyły się barwne pomosty, jakby z kolorowych wstążek, a jedna z nich mieniąc się i cichutko dzwoniąc spłynęła do moich nóg. Gdy na nią wskoczyłam, zamieniła się w ruchome schody i poniosła mnie do jednej z komnat. Z początku wydawało mi się, że nikogo w niej nie ma. Była ogromna, miała dwanaście kolumn z malunkami przedstawiającymi dwanaście miesięcy. Okna były wysokie i spiczaste, a w dodatku wypełnione kolorowymi witrażami. Podłoga wyłożona została zielonymi płytami, które wyglądały jak żywy dywan, ale nie zdążyłam się im dokładnie przyjrzeć, bo...

— Ykhm — usłyszałam ciche chrząknięcie, a echo powtórzyło je bardzo słabiutko ze trzy razy. Chrząknięcie nie było jednak dziełem świnki. Czasem tak właśnie chrząkają moi rodzice, gdy odkrywają, że zamiast spać, oglądam książkę pod kołdrą przy włączonej latarce. Gdy je usłyszałam, rozejrzałam się niespokojnie i dopiero w tym momencie na końcu sali zauważyłam tron na podeście. Tronem tym było moje obrotowe krzesełko z pokoju. Szczerze mówiąc kompletnie tu nie pasowało, mimo tego, że ktoś okrył je eleganckim płótnem. Stało tyłem do mnie. Podeszłam, żeby je poprawić i wtedy zobaczyłam, że jest zajęte. Siedział na nim mały królik.

— Witaj, nieznajoma.

— Witaj, króliku.

— Jak śmiesz mówić do mnie tak zdrobniale?! Jestem królem, a nie królikiem!

— Tak, oczywiście, Wasza Wysokość — dygnęłam niezgrabnie, starając się nie roześmiać. Królik jednak miał tak poważną minę, że nie odzywałam się przez moment, aby nabrać odrobinę powagi, bo bać się nie bałam ani trochę.

— Jestem Goszajka. Czy to twój zamek? — zapytałam.

— Tak.

— A gdzie Twoi poddani, króli... królu?

— W tym problem. W tym problem właśnie. Nikt nie chce być moim poddanym!
— Dlaczego?
— Wszyscy mówią, że jestem królikiem. Jednym z nich. Jednym z królików. Ale ja nie chcę. Ja chcę być wyjątkowy. Wyśniłem więc sobie ten zamek i mieszkam tu od kilku godzin. Wielki i pusty zamek. Reszta królików nadal mieszka w swoich skromnych mieszkankach na działce pana Stasia. Samolocik papierowy im wysłałem z liścikiem, by stawili się natychmiast przed moim tronem, ale odesłali mi go z powrotem z wiadomością następującej treści:
„Drogi kuzynie. STOP. Może i jesteś najmądrzejszy z nas. STOP. Ale przestań się wygłupiać. STOP. Jeśli masz takie życzenie, możemy mówić do Ciebie królu. STOP. Świętować każde Twoje przemówienie wielką ucztą (możesz być pewny, że tak będzie). STOP. Nie każ nam jednak rezygnować z uroków działki pana Stasia. STOP. Wracaj prędko. STOP. Brakuje nam ciebie do pokera. STOP."
— Och, musisz mieć bardzo oddanych przyjaciół. Dają ci znać, że im ciebie brakuje, a ty się od nich odwróciłeś ogonkiem i czujesz się ważniejszy. Na działce pana Stasia masz jak u Pana Boga za piecem, chociaż nie wiem czy akurat w niebie potrzebny jest komuś piec. Ale na działce są na pewno marchewki, sianko, no i ci twoi przyjaciele. Nie każdy takich ma. Dlaczego się z tego nie cieszysz?
— Panno Goszajko! — królik podniósł głosik, lecz po chwili opuścił wąsiki, nosek mu zadrżał i westchnął: — Ja po prostu... ja... Bardzo chciałbym być KIMŚ.
— Ale, ale... — ja też zaczęłam się jąkać, bo byłam nieco zaskoczona jego wyznaniem. — Ale przecież nie trzeba udawać kogoś innego, żeby być kimś. Tak powiedziała mi kiedyś moja babcia. A moja babcia jest dla mnie naprawdę KIMŚ i dlatego powtarzam ci jej słowa.
Zapadła niezręczna cisza. Król zaczął się przechadzać po Sali tronowej na dwóch nóżkach, trzymając dwie przednie łapki

z tyłu. Wyglądał naprawdę dostojnie. Nawet jego uszy wyglądały teraz trochę jak złota korona.
— Przemyślę panienki słowa, a teraz żegnam — rzucił przez ramię.
W tym momencie przez witraże wpadło do sali tronowej światło. Feeria barw zawirowała wokół mnie i poczułam, że i ja zaczynam wirować w powietrzu, żeby po chwili delikatnie opaść na coś miękkiego. Zamknęłam oczy, bo było mi trochę niedobrze, a gdy je otworzyłam, siedziałam na grubym dywanie w swoim pokoju. Wokół mnie leżały rozsypane klocki z zamkowych wież.
— Obiad, Goszajko! — zawołała mama. — Posprzątaj ładnie klocki, bo później idziemy na spacer.
Przetarłam oczy i na wszelki wypadek sprawdziłam czy pod gruzami nie ma królika, a raczej króla. Niestety. Gdy wrzucałam klocki do skrzyni zauważyłam tylko, że na jednym z nich widnieje herb z królikiem w koronie. Uśmiechnęłam się i schowałam go do kieszeni.